

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 13.

CHICAGO, 28-go MARCA (MARCH 28-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



W WIELKĄ SOBOTĘ,

F. M. Wygrzewalski.

Święcone.

Do najuroczystszych świąt należą Święta Wielkanocne, obchodzone jako pamiątka Zmartwychwstania Chrystusa Pana, a pono nigdzie nie są tak uroczyste obchodzone, jak między Polakami, szczególnie tam w Ojczyźnie, gdzie już cały Wielki Tydzień mówi każdemu, że zbliża się jakaś wielka uroczystość.

Jednym ze zbożnych zwyczajów świątecznych, zachowanym u Polaków, jest tak zwane "święcone" i dzielenie się jajkiem.

Zwyczaj to bardzo starożytny, a historia jego jest taka:

Za dawnych, pogańskich jeszcze czasów, ludy słowiańskie w pierwszych dniach wiosny obchodziły uroczystość na cześć słońca i ziemi, odradzającej się na nowo z pod władzy bóstw: Ciemności, Zimy i Śmierci. W tę uroczystość dzielili się jajkiem, które uważali za symbol jedności i braterstwa; piekli też różne ciasta, które ofiarowali ziemi, jako wszechmatce, "BABĄ" u nich zwanej. Stąd też powstała nazwa pewnego rodzaju ciasta, znanego dobrze naszym czytelnikom i czytelniczkom pod imieniem "babki" lub "baby".

Z rozkrzewieniem się wiary chrześcijańskiej wśród Słowian, zniesione zostały święta i uroczystości pogańskie. Ludy do tego plemienia należące ukorzyły się przed krzyżem, oddały cześć Zbawicielowi świata i odtąd obchodziły już uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa. Lecz przy obchodzie świąt chrześcijańskich zachowano niektóre zwyczaje pogańskie, jak np. dzielenie się jajkiem, pieczenie ciast, zastawianie stołów różnym mięsiwem itp.

Święcone jest zwyczajem czysto słowiańskim, a kto go nie zna, temu śmiesznym się wydaje. Lecz kto wie, że jest to pamiątka przeszłości, a nadto uświęconym przez kościół zwyczajem i zabytek tak odległych czasów, ten nim nie gardzi, nie wyśmiewa się z niego, ale owszem szanuje.

Oto jak ten zwyczaj i przygotowania do niego poetyckiem swem piórem opisuje Ludwik Kondratowicz:

Już po dworach ruch nieznany
Wszystkie twarze uwesela,
Czyszczą domy, bielą ściany
Na przyjęcie Zbawiciela.
Z nad kominów wałę dymy,
Że aż poczuć je zdaleka;
To obyczaj nasz rodzinny,
To święcone się wypieka!...

Przykro powiedzieć, ale, niestety, prawdą jest, że ten starożytny zwyczaj święconego wśród Polaków na ziemi Waszyngtona coraz więcej wychodzi z użycia.

Dawniej starsi i pierwsi polscy osadnicy, zwią-

zani jeszcze silnie z Ojczyzną i jej zwyczajami, zachowywali gorliwie ten zwyczaj. Młodsze pokolenie już powoli zaniedbuje go. W wielu też domach, zwłaszcza po większych miastach, nie spotkasz się ze święconem. Zwyczaju tego wstydzą się: to nie należy do "fine tone" — powiadają. Sądzymy, że wśród naszych czytelników nie znajdą się tacy, którzyby pogardzali tym zwyczajem, przywiązanym do Świąt Wielkanocnych.

Nie jest on wcale śmiesznym, ani nie ma się czego wstydić z niego w obec inonarodowców, bo zwyczaj to pełen powagi, którą nadała mu długa przeszłość, a oznacza: braterstwo i jedność.



ZAMIANA.

Było to w Wielką Sobotę. Przez cały ranek padał śnieg gęsty, ale koło południa rozsunęły się szare chmury, wyjrzało jasne słońce i w okamgnieniu stopiło biały kobierzec, osuszyło nawet chodniki ulic, z których stróżę pozmiatali śnieg topniejący i wodę.

Na mieście wrzał ruch przedświąteczny: uwijali się chłopcy z cukierni, roznoszący smaczne ciasta i pięknie przystrojone mazurki; służące niosły w koszykach świeży chleb z piekarni, lub inne zakupy. Urzędnicy wracali pospiesznie z biur, panie wychodziły ze sklepów z paczkami.

Wśród licznych przechodniów dążył chodnikiem dziesięcioletni chłopczyk w ciepłym paltociku i ładnej barankowej czapeczce, a uśmiech wesoły rozjaśniał jego rumianą twarzyczkę. I czemuż Henryś nie miał być wesoły i szczęśliwy? Nadeszły święta, mateczka przygotowała takie śliczne małe święcone dla niego i siostrzyczki Janki; będą goście, zabawa, różne przyjemności. Przyjechał już ten młody wujek, ukochany przez dzieci, z którymi bawi się, jakby był w równym wieku z niemi. Żartował sobie wuj Jurek z pomysłu Henrysia, że przylepił czerwonym lakiem odtraconą nóżkę baranka wielkanocnego. Jania zakryła ją bardzo zręcznie zielonemi gałązkami i baranek wcale ładnie wyglądał na wazonie od kwiatów, pomiędzy dwiema babkami.

Nic dziwnego, że był trochę uszkodzony, bo wszak to już na trzecie święcone przechowują go dzieci, a choć obchodzą się z nim uważnie — cukrowy jest, a takie wyroby same z siebie kruszeją z czasem, jak mówiła mateczka i dlatego odleciała mu nóżka. Tak Henryś i Janka tłómaczyli wujkowi. Usłyszał to tatuś, wyjął dolara i dał dzieciom na kupno nowego.

Henryś otrzymał pozwolenie pójścia do cukier-

ni po baranka, siostrzyczka miała ochotę towarzyszyć mu, ale mateczka ją w domu zatrzymała, bo powietrze było chłodne, a dziewczynka trochę kaszłała. Zapowiedziała więc tylko bratu, aby wybrał dużego baranka z piękną chorągiewką.

Szedł więc Henryś wesoło, a skręciwszy w boczną ulicę, gdzie było znacznie mniej ruchu, przyspieszył kroku. Na drugim rogu tej ulicy widział w oknie cukierni mnóstwo ślicznych baranków z cukru. W pośpiechu potrącił jakiegoś chłopca, stojącego przy oknie sklepu z wędlinami i tak wpatrzonego w wiszące tam kiełbasy, że nie zauważył tego nawet. Dopiero, gdy duży bochenek chleba, który trzymał pod pachą, wysunął mu się na chodnik, odwrócił głowę i podniósł go w milczeniu.

— Przepraszam bardzo! — powiedział grzecznie Henryś przystanawszy, i zauważył, że zna tego chłopca.

Widział go niedawno w kuchni, gdy przyniósł naprawione buciki Marysi, a mateczka dała mu do przybicia obcas od jego bucika, oderwany na ślizgawce.

— Stary Łukasz robi to bardzo dobrze, proszę pani, — zapewniała Marysia. — Dawniej robił śliczne buty i trzewiki, ale stracił wzrok i teraz stare tylko naprawia przez okulary. Cóż robić, musi jakoś na kawałek chleba zarabiać.

— A ten chłopiec, to jego syn? — spytała Jania.

— O, nie! On ma wnuki starsze. Ten chłopiec jest w terminie u Łukasza, uczy się u niego szewstwa.

— Dużo się nauczy u takiego łaciarza! — mruknęła kucharka Ludwika, która była w złym humorze, bo jej się pieczeń przypaliła.

— To i cóż, że on łąta stare obuwie! Potrafi nauczyć robić nowe, i uczciwości także, — ujęła się Marysia. — Stary Łukasz to człowiek bardzo uczciwy, choć biedny. Znam go dobrze, on jeszcze z moim dziadkiem razem w wojsku służył przed laty.

Wszystko to w jednej chwili stanęło w myśli Henrysiowi i niewiadomo skąd przyszła mu ochota zaczepić małego szewczyka.

— Czy ten chleb niesiesz staremu Łukaszowi? — zapytał.

— E, nie! to dla nas, dla mnie, dla mamy i dla Antosi na święcone, — odrzekł, uśmiechając się do Henrysia.

— Musisz lubić kiełbasę, kiedy tak się na nią patrzyłeś -- rzekł znowu tenże, -- będziesz mógł zająć się nią jutro. Wszak to Wielkanoc, zjesz pewno z pół łokcia?

— Gdzie tam! Nie spróbuję nawet, choć ją lubię; skądżebym wziął kiełbasy?

— Jakto? a cóż będziecie mieli na święcone?

— A ten chleb. Kupiłem taką dużą bułkę, mama

przyniosła cztery jajka z targu, to i będziemy mieli.

— I nic, nic więcej?

— A nic. U nas straszna bieda, odkąd tatuś umarł w szpitalu, a tu jeszcze Antosia tak długo chorowała w ziemie i to, co mama zarobiła posługiwaniem, poszło na lekarstwa i doktora.

— A czy stary Łukasz płaci ci za robotę?

— Za cóżby płacił, kiedy ja jeszcze nic nie umiem? On i tak dobry, że mnie darmo uczy i jeść daje.

Serce Henrysia przejął wielki żal.

U mateczki, u cioci, u znajomych, sąsiadów, wszędzie tyle smacznych rzeczy na święcone, a oni mają tylko suchy chleb i parę jajek!

Tymczasem mały szewczyk ukłonił się Henrysiowi i odszedł już kilkanaście kroków.

— Chłopcze! Jasiu! wróć-no się! — wołał za nim Henryś, przypominawszy sobie imię, którem go zwała Marysia.

A gdy chłopiec podszedł doń zdziwiony dodał:

— Chodź, Jasiu, ze mną do tego sklepu!

Chłopcy weszli. Poza stosami szynek, kiełbas i różnych wędlin, siedziała sprzedająca.

— Proszę pani, ile kosztuje ta kiełbasa, która wisi w oknie? — zapytał nieśmiało Henryś.

— A która, kawalerze?

— Ta największa.

— Zważę ją zaraz, bo to się na funty sprzedaje — ale czy kawaler ją kupi?

— Gdybym nie miał zamiaru kupić, nie pytałbym się o nią, — odpowiedział chłopczyk obrażony, wyjmując dolara z kieszeni paltocika.

— Proszę się nie gniewać! Ja myślałam, że mama kazała panu spytać się tylko o cenę, — uprasza-wiedliwiała się sprzedająca, wążąc kiełbasę.

Henryś obawiał się bardzo, czy cena tej wędliny nie przeniesie dolara. A tak apetycznie wyglądała ta świeża, rumiana kiełbasa, zwinięta w krąg!...

— Kosztuje 80 centów, ale mam i mniejsze, — rzekła sklepowa.

Chłopiec odetchnął. —

— Proszę o tę — rzekł, kładąc przed nią swego dolara.

Spojrzał na Jasia, który wodził zdziwionemi oczyma po nim i po smakowitych wędlinach, a gdy sklepowa zawinęła w papier zakupiony przedmiot i wydała resztę z dolara, skinął na niego i wyszli.

Gdy się znaleźli za drzwiami, Henryś podał Jasiowi paczkę.

— Masz kiełbasę na święcone, a za te 20 centów kup trochę herbaty i cukru, bo to niezdrowo jeść na zimno suchą wędlinę — rzekł, wciskając mu pieniądze do ręki.

— Jakto? To dla mnie? O, jakiś ty dobry! — zawołał chłopczyzna.

— Ale to i od mojej siostry, Jani, bo te pienią-

dze należały w połowie do niej, — dodał Henryś.

— Bóg zapłać! Bóg wam zapłać! — rzekł Jaś a Henryś zawrócił i żwawym krokiem ruszył z powrotem do domu.

Teraz nietylko wesoły uśmiech rozjaśniał jego rumianą twarzyczkę, ale w oczach błyszczał wyraz wzruszenia i głębokiej, wewnętrznej radości.

Siostrzyczka oczekiwała niecierpliwie jego powrotu i na odgłos dzwonka wybiegła do przedpokoju otworzyć drzwi.

— No, Henrysiu, pokaż baranka, duży? ładny? — pytała, nie zauważywszy, że brat nie trzyma nic w ręku.

— Ach, Janiu, żebyś ty wiedziała... Jak to dobrze że, kochany tatuś dał nam tego dolara! — zawołał Henryś.

— A gdzie baranek?

— Baranka niema. Zamiast niego kupiłem — kiełbasę.

— Kiełbasę? a to śliczna zamiana! cóż nam po kiełbasie? czyż mateczka nie dosyć nakupiła? I na naszym stoliku mamy takie ładne, małe! Śliczna zamiana! — mówiła prędko oburzona dziewczynka.

Ale, gdy braciszek opowiedział jej całe zdarzenie szczegółowo, objęła go rączkami za szyję i ucałowała, mówiąc:

— Dobrze zrobiłeś, Henrysiu! Dziękuję ci, za to, że i odemnie zrobiłeś ten dar biednemu chłopcu! Daleko więcej cieszę się z tej kiełbasy, niż z nowego baranka.

Helena Prendowska.



ESPERANTO

Sprawa porozumienia się między sobą ludzi rozmaitej narodowości, mówiących innymi językami jest nader ważną i sięga bardzo odległej starożytności, bo czasów kiedy rozpoczęły się stosunki między ludami odmiennej mowy.

Oczywiście nie było innej rady, jak uczyć się obcych języków, ale już wówczas rozpowszechniał się i brał górę w stosunkach międzynarodowych język narodu bardziej cywilizowanego, lub państwa bardziej potężnego.

Przez długi czas, bo od XI do połowy niemal XVIII wieku językiem międzynarodowym w Europie była łacina. Znajomość tego języka była obowiązującą dla każdego średnio wykształconego człowieka. W tych czasach w Polsce nie można było znaleźć ani jednego człowieka wykształconego, któryby nie umiał się rozmówić po łacinie.

Z czasem łacinę zastąpił język francuski, lecz nigdy język ten nie zajął takiego stanowiska, jakie

posiadał język łaciński. A od czasów wojny francusko-pruskiej, w której Francuzi pobici zostali przez Prusaków, wpływ i rozpowszechnienie się języka francuskiego zupełnie zmalało. Był czas, że francuski język wielce się rozpanoszył w Polsce, tak, że wielu miało sobie za ubliżenie mówić po polsku. Na szczęście takie zaślepienie nie trwało długo. Uświadomienie narodowe i poczucie patriotyzmu wyparły francuzczyznę w stosunkach miejscowych. I bardzo słusznie, ponieważ Polak z Polakiem nie potrzebuje używać ani francuskiego, ani żadnego innego języka, bo wystarczy mu język własny — polski. Inna rzecz z osobami obcej mowy. Tu język polski dla Polaka, niemiecki dla Niemca, angielski dla Anglika, chiński dla Chińczyka itp. nie wystarcza ją dla człowieka poszczególnej narodowości. Chcąc się porozumieć z osobą innego języka, musimy o prócz własnego posiadać i język tej osoby, albo taki, którym i dana osoba włada.

Nauka jednak obcych języków jest trudna i kosztuje wiele czasu. Istnieją wprawdzie ludzie, którzy z wielką łatwością uczą się obcej mowy, tak np. kardynał Mezzofanti, zmarły przed niedawnym czasem, umiał mówić biegle 70 obcymi językami. Ale tacy ludzie są rzadkością. Na ogół nauczyć się dobrze mówić cudzym językiem jest bardzo trudno. Nie sądzicie, że mowa angielska, której Polacy używają w stosunku z Amerykanami, jest poprawną i czystą angielszczyzną, bynajmniej. — Anglikowi prawdziwemu uszyby zwiedły, gdyby słyszał naszych Polaków mówiących jego rodowitym językiem i mającym pretensję do tego, że dobrze nim mówią.... Władać obcym językiem biegle i poprawnie kosztuje wiele pracy i wymaga odpowiednich zasobów nauki.

Dla tego, aby umożliwić porozumiewanie się ludzi z różnymi językami, ludzie oddawna przemysłiwali nad tem, żeby wynaleść jakiś spólny dla całego świata język, któryby umożliwił każdemu średnio wykształconemu człowiekowi bez wielkiego trudu porozumiewać się z całym światem.

Język taki powinien być przede wszystkim łatwy do zrozumienia, o wymowie dźwięcznej, gramatyką prostą i pisownię zastosowaną ściśle do brzmienia wyrazów i zawierającą jak najwięcej pierwiastków wspólnych wszystkim głównym językom współczesnym.

Takiego języka każdy, znający już dobrze swoją własną mowę, mógłby się nauczyć w bardzo krótkim czasie np. w przeciągu dwóch lub trzech tygodni i to bez pomocy nauczyciela.

W połowie zeszłego wieku jakiś Niemiec ułożył taki język międzynarodowy i nazwał go "Volapueckiem", ale, że autor wzorował się na ciężkiej mowie niemieckiej, z której dużo wyrazów włożył do nowego języka, ostatni okazał się zbyt trudnym i nie miał powodzenia.

Przed 30 laty rodak nasz warszawianin, dr. Zamenhof, wypracował zasady nowego, międzynarodowego języka, który nazwał "Esperanto" i który najbardziej zbliża się do upragnionego ideału i w wysokim stopniu odpowiada wyżej wymienionym wymaganiom.

Powoli, ale stale i bez szumnych reklam, język "Esperanto" zyskiwał sobie uznanie w Europie wśród ludzi, rozumiejących znaczenie i potrzebę języka międzynarodowego. Obecnie we wszystkich krajach i w Ameryce również istnieją "Esperanci", którzy wydają pisma i książki w tym języku, urządzają zjazdy i kongresy wprawiają się w rozmowę, słowem rozpowszechniają znajomość tego języka, bez ujmy naturalnie dla języków ojczystych poszczególnych narodów.

Język ten obecnie wykładają po wielu szkołach. Na ten język przetłumaczono wiele dzieł z literatury. Jako próbkę tego języka podajemy tu czytelnikom naszym początek znanej ballady Mickiewicza „Trzech Budrysów”.

PO ESPERANCKU:

POEMOJ.
TRI BUDRIS'OJ.
(El A. Mickiewicz.)

Budrys forta kaj sana,
Maljunulo Litwana,
Sur la korton alvokas tri filiojn:
„Irutuj en la staloin,
Selu bone cavaloin,
Kaj arkigu la glavoin, letilojn!”
Kuras famo en rondo,
Por tri flankoj de l'mondo
Al ni Vilno trumpetas ordonvin:
Olgerd falos Rusujon,
Skirgeĵ iros Polojon,
Princo Kiejstut atakos Teutonoju.

Po polsku.

Stary Budrys trzech synów,
Tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzece:
„Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki,
A wyostrzcie i groty i miecze itd.



Piękne orzeczenie o Bogu wyszło niedawno z ust jednego wieśniaka. Ktoś spotkał go na drodze do kościoła. „Dokąd idziecie?” „Do kościoła.” „I co tam myślicie robić?” „Boga chwalić i błagać”. „Jest wasz Bóg wielki, czy też mały?” „I taki i taki”. „To niepodobna!” „A tak: bo jest tak wielki, iż go wszystkie niebiosy objąć nie mogą, i znów tak mały, że pomieszczenie w mojem nawet sercu znajduje.”

WIELKANOC.



Po dnich czterdziestu ciesząc się społem,
W brzasku zarania,
Witamy w modłach z matką Kościołem,
Dzień Zmartwychwstania.
O! jak radosny dzień dziś nastaje,
Koniec żałobie!
W światłości Boskiej Pan zmartwychwstaje,
Co leżał w grobie.
Wesoły dla nas dzień dziś nastaje,
Dwukroć wesoły;
W nim nam gotują przodków zwyczaj
Świąteczne stoły.
Płyną życzenia ze szczęścia treścią,
Pełną ponęty.
Dzielimy się jajkiem i dobrą wieścią,
W ten dzień tak święty!
Chrystus zmartwychwstał! więc w ziemskim
bycie

Cieszyć się trzeba.
Przez śmierć swą wieczne kupił nam życie
I wstęp do nieba.
Porzućmy pychę z jej zdraǳną matnią
W grzechu pokusie.
I ukochajmy miłością bratnią
Wszystkich w Chrystusie!

F. Lejowa.

ŚWIĘCONE ZOSI.

Było to w Wielki Czwartek. W domu małej Zosi matka przygotowała się na święta i zajęta była robieniem różnych przedświątecznych porządków. Gdy nagle zajęcie jej przerwała dziewięcioletnia córeczka, Zosia, która, wpadając do pokoju, gdzie była matka, zawołała radośnie:

— Mamusiu, tatuś dał mi 50 centów, żebyś mi sprawiła święcone. Ach jak ja się cieszę!.. zaproszę Józię, Kasię, i Anusię i będę ich częstowała.. Ale mamusia upiecze mi babkę?..

— Dobrze upiekę ci i babkę, i mały torcik i kikanasie mazurków, tylko mi nie przeszkadzaj, bo widzisz, żem zajęta.

— Może pomódz mamusi?

— Owszem, zetrzej kurz z krzesłek, i z komody.

Zosia zabrała się do wskazanej roboty.

— Ale mamusia naprzd upiecze mi babkę i da mi kilka jajek do mojego święconego — zapytała po chwili.

— Wszak już ci to przyrzekłam — odparła matka.

— A małego baranka też,

— Kupisz go sobie.

— A mazurka, będę miała?

— Dostaniesz wszystko, pracuj tylko teraz i bądź grzeczną. Po południu wyjdziemy na miasto. kupić potrzebne rzeczy na święta, to i ty możesz sobie dokupić, co ci potrzeba, masz przecie 50 centów.

Zosia westchnęła, bo rada by już była teraz wybiedz za kupnem, ale nic nie odpowiedziała.

Po południu Zosia wyszła z mamą na miasto.

Dziń był ładny. Ruch był wielki na ulicach.

Na rogu krzyżujących się ulic Zosia ujrzała gromadkę ludzi, skupionych w jedno miejsce.

— Co oni tam robią? — zapytała.

— Nie wiem — odrzekła matka — możemy zobaczyć.

Gdy się zbliżyły do gromadki, spostrzegły w środku ludzi ubogo ubraną i zapłakaną dziewczynkę, a u stóp jej rozbite doniczki z ładnymi, lecz podeptanymi kwiatami.

— Co ci się stało, dziecko? — zapytała łagodnie mama Zosi.

— Niosłam kwiaty do pani N. i jakiś łobuz, biegnąc ulicą, popchnął mnie; upadając rozbiłam doniczki i pogniotłam kwiaty. Co ja teraz zrobię?... i dziewczynka zanosła się płaczem.

— Idź do domu i opowiedz mamie, kupisz inne kwiaty i odniesiesz.

— Ja nie mam mamy, tylko ojca, ale ten pije i bije mnie. Te kwiaty dał mi ogrodnik, abym zniosła pani N. Co ja teraz zrobię? — rozpoczęła na nowo.

— Mamusiu — szepnęła Zosia — ona jest biedną dziewczynką, ojciec ją bije, mnie jej żal. Mamusiu — szeptała dalej — ja już nie chcę święconego, ale niech mamusia pozwoli, a ja dam moje pieniądze tej dziewczynce, niech kupi inne kwiaty i odniesie je tej pani.

— To twoje pieniądze, możesz więc robić z niemi, co chcesz.

— Tak, to dobrze — odpowiedziała Zosia. Ile kosztują te kwiaty? — zapytała.

— Niewiem — odpowiedziała rozplakana dziewczynka — ale myślę, że 30 centów, bo takie same stoją w oknie z napisem 15 centów.

— Masz tu 50c idź kup dwa kwiaty i zanieś do tej pani, której miałaś odnieść. Resztę zaś, jaka ci zostanie, zatrzymaj sobie — powiedziała Zosia.

Dziewczce podziękowało małej dobrodziejce i rada, że uniknie niezasłużonej kary, pobiegło po nowe kwiaty.

Nie potrzebuję dodawać, że mama upiekła nie jedną, ale kilka małych babek i piękne placuszki dla małej swej Zosi, która ładnie przyrzadziła sobie święcone i częstowała niem swoich gości: Józię, Stasią i Anusię.

V.



CZERWONE JAJKO.

Od wielu wieków pobożni Chryścianie zwykli na Wielkanoc obdarzać się czerwonym jajkiem. Początek tego zwyczaju ma być taki:

Kiedy roku 205 po N. Ch. urodził się Marek Aureliusz Sewerus, późniejszy cesarz rzymski, w tym samym dniu kura jego matki zniosła czerwone jajko. Zdziwiona tem pogańska niewiasta, zapytała wróżbitę o znaczenie tak niezwykłego zdarzenia? Ten odpowiedział, że jej syn zostanie cesarzem rzymskim.

Aby z tego powodu Marek nie doznał jakiego prześladowania, matka milczała aż do czasu, gdy syn jej rzeczywiście w r. 224 wybrany został cesarzem rzymskim. Że zaś był dobrym monarchą, przez to od owego czasu powstał między poganami zwyczaj obdarzać się czerwonym jajkiem, na znak dobrych życzeń. Chryścijanie przyjęli ten zwyczaj w duchownem znaczeniu, jako godło wzajemnych powinszowań i życzeń z powodu Zmartwychwstania Pańskiego.

To też święcone jajko ma doniosłe znaczenie na stole wielkanocnym. Jest ono trafnym obrazem Zmartwychwstania Chrystusowego. Jako bowiem pisklę przełamuje skorupę i żywe z jajka się wykluwa, tak przełamał Chrystus Pan pokrywę grobową i zmartwychwstał.

Jako zaś w Boże Narodzenie znajomi składają sobie życzenia przy opłatku, podobnie chcę starodawny zwyczaj abyśmy, dzieląc się jajkiem święconem, odnowili tę wzajemną miłość i życzliwość; abyśmy tym sposobem poszli za wezwaniem Pana Jezusa, który powiedział: „Po tem was poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.” Jajko więc jest symbolem Zmartwychwstania Pańskiego i miłości bratniej.



Az do grobu niewinny.

Pewien chłopczyk we Francyi imieniem Jerzy który już od dzieciennych lat odznaczał się pobożnością i niewinnością, z wielką gorliwością przygotowywał się do pierwszej Komunii. Chodził wtenczas do 5-tej klasy.

W dzień pierwszej Komunii, poszedł według zwyczaju onego zakładu do swego nauczyciela, aby mu oznajmić, jakie postanowienie powziął po Komunii św.

Było tylko jedno.

— Postanowiłem sobie, rzekł wstążkę, którą wczoraj na szyi miałem, tak długo nosić, aż będę miał kiedyś nieszczęście, grzech popełnić.

Nauczyciel zdziwiony, chciał mu dać do zrozumienia, że to nie tak łatwa rzecz, takie postanowienie zawsze wykonywać.

Chłopczyk jednak stał niewzruszony. Zrazu często zeń szydzono, że codzień nosi wstążkę białą, która go zdobiła w dzień pierwszej Komunii; ale skoro się dowiedzieli o przyczynie, podziwiali go i dali mu spokój.

Tak wyrósł chłopiec na młodzieńca i ukończył z odznaczeniem nauki; zawsze wierny postanowieniu, był pociechą swych rodziców.

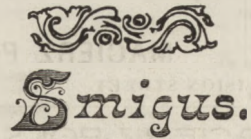
Nadszedł rok 1870; wybuchła wojna z Prusami; Jerzy wstąpił do wojska i przydzielony został do regimentu generała Charette.

W potyczce pod Mans śmiertelnie został ranny. Kapelan przystąpił doń i pytał, czy sobie życzy spowiadać się.

— Wielebny ojciec, odrzekł młodzian, nie mam nic na sumieniu, coby mnie niepokoiło, gdyż przed dwoma dniami się spowiadałem; pragnę tylko przyjąć Komunię świętą, a potem mam jeszcze jedno życzenie, o którego spełnienie proszę Waszą Wielebność. Obok mnie leży tornister: w nim znajduje się biała wstęga i różaniec od czasu pierwszej Komunii. Te rzeczy są mi bardzo drogie; proszę je oddać mej matce jako znak mej synowskiej miło-

ści. Ona zna tajemnicę mego postanowienia, jakie powziąłem w dniu pierwszej mojej Komunii. Proszę jej powiedzieć, że wstęgi białej nigdy nie splamiłem, chyba teraz krwią moją!

Dałby to Bóg, by i polskie dziecieczki naśladowały tego młodzieńca.



Śmigus.

Rozgłośnem echem brzmia puste śmiechy,

Z wrzawą zawziętą.

Skądże tej powód płoczej uciechy

W tak wielkie święto?

Żwawa gonitwa, aż szału bliska,

Nikt się nie gniewa, choć nań skąd pryska

Prąd zimnej wody.

Acha, to śmigus!.. Któż nie pamięta

Z tradycyi przecie,

Że z nim się łączy przygoda święta,

Rozgłośna w świecie.

Wszak, gdy po męce czas Pańskiej chwały

Ziemi zaświtał,

A uczniów swoich Mistrz zmartwychwstał

W radości witał,

To ci, przejęci szczęściem i częścią,

Zdumieni cudem,

Pobiegli świętą dzielić się wieścią

Z swym bratnim ludem.

Naówczas gniewem wstrząsnął cud nowy

Przewrotne dusze,

I wodę lejąc na świętych głowy

Faryzeusze,

Wołali, przecząc istocie cudu,

W gniewnej postaci:

Tym zwodzicielom nie wierz o, ludu,

To są waryaci!

Lecz męże święci, choć cierpiąc srodze

Z takiej bezcześci,

Szli kornie dalej, głosząc wciąż w drodze

Radosne wieści.

Bo cóż znaczyły upokorzenia

Wobec tej chwały,

Że ich przygody święte wspomnienia

Wieki przetrwały,

Bo odtąd śmigus stał się zwyczajem.

Czyniąc mu zadość,

Wierni się wodą skrapiają wzajem,

Głosząc tę radość,

Co w mrokach ziemi żywiej dziś budzi

Myśli słoneczne,

Że Pan zmartwychwstał, niosąc dla ludzi,

Dusz szczęście wieczne.

E. Lejowa

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIGWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**

81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00, — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.,

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Wszystkim czytelnikom i przyjaciółom
„Macierzy Polskiej” zasyłamy serdeczne życzenia wesołego Alleluja! *Redakcja.*

ALLELUJA.

Alleluja! wiosna błyska;
Słońce grzeje, trawka buja,
Ziemia z trumny znów kołyska
Zbóż i kwiatów — Alleluja!
I z tych kwiatów wnet się wonność
Jak kadzidło w niebo wzniesie,
Świat zaściela łąk zieloność,
Chóry ptasząt zabrzmiały w lesie,
Aż dziś mroczna i ponura,
Cała ziemia i natura,
Jak świątynia strojna stanie
Na sił swoich zmartwychwstanie.
O młodości, wiosno życia,
Wiosno pokoleń ludzkości,
Gdybyś i ty w dniach rozwicia
Sił, zapału i miłości,
Wzorem ziemi i natury,
Wszystko co ci dane z góry,
Bożym ziarnem siała światu:
Jakby ono twemu latu
Samo rosnąć w nieskończoność,
Dało plenność, barwność, wonność,
Wiecznej pracy budząc życie!
O! i jakby przy tem świcie,
Ziemia z niebem zawsze społem
Brzmiały zgodnem a wesołem
ALLELUJA!

A. E. Odyniec.

O IGLE.

(Pogadanka dzieci z dziadusiem.)

Było to wieczorem. Po kolacyi, gdy już wszystko było uporządkowane w domu, cała rodzina, składająca się z dziadusia, rodziców i dwojga ich dzieci: starszej Jadwisi i młodszego od niej Tadzia, zebrała się około stołu.

Ojciec zaczął czytać „Dziennik Chicagoski”, dziaduś, jako że już w latach podeszły, siedział w wygodnym fotelu w bliskości ciepłego pieca i drzemał. Matka, usiadłszy przy stole, zabierała się do wykończenia szycia, gdy Jadwisia przybliżyła się ku niej, prosząc:

— Niech nam mama opowie jaką powiastkę, prosimy.

— I owszem, moje dzieci, tylko może tatusiowi będziemy przeszkadzali w czytaniu.

— To mi wcale nie przeszkodzi, opowiadajcie sobie i mną się nie krępujcie — odparł ojciec. — Jeżeli będzie co ciekawego, to i ja się przysłucham.

— To dobrze — odpowiedziała matka. — Tadzium, podaj mi robotę, mogę opowiadać, szyjąc.

— A mnie pozwolicie się przysłuchać? — zapytał dziaduś.

— Z przyjemnością, tylko to dziadusia nie będzie interesowało, a możeby nam dziaduś co opowiedział?

— E, ja za stary jestem, wolę słuchać.

— Proszę mamusi, ale igły tu nie ma, upadła na ziemię — zawołał dźwięczny głosik Tadzia z drugiego pokoju.

— Poszukaj jej — odpowiedziała mama.

— Czy to warto mamusiu szukać tak drobnej rzeczy, dam mamie nową z mojego igielnika — wzięła się Jadwisia.

— Ba, ba, jaka mi tu milionerka z mojej panny Jadwigi, odezwał się wtej chwili dziaduś. Patrząc ją, u niej igła to drobna rzecz, której nie warto szukać, gdy upadnie. A wiesz ty, moja panno, ile to pracy ludzkiej kosztuje jedna taka drobna rzecz, jak igła? Powiedz mi, kochanie, czy kiedy zastanawiałaś się nad tem, jak to i z czego to robią igły, i ile one pracy kosztują?

— Nie dziadusiu, odrzekła trochę zakłopotana Jadwisia.

— Mam już, mam, — wołał Tadzio. Niebawem też przyniósł igłę i materię do szycia mamie.

— A ty, kawalerze, wiesz, z czego się robią igły? — zapytał dziaduś Tadzio.

— Z drutu! — odpowiedział Tadzio.

— E, chyba nie z drutu, bo drut łatwo się gnie, a igły nie można zgiąć — odparła Jadwisia, — może ze żelaza, czy tak, dziadusiu? — zapytała.

— A drut, to nie ze żelaza! — zawołał chłopiec

— Tak, moje dziecko, tylko nie z takiego, z

jakiego robią igły. Igły robią z innego, lepszego żelaza, które nazywamy stalą — odpowiedział dziadus

— Jakto, dziaduniu, nie ze zwykłego, a dla czego nie ze zwykłego, przecież to wszystko jedno, czy takie, czy inne żelazo.

— Nie jest to wszystko jedno, jak nie jest wszystko jedno, czy masz trzewiki z papieru, czy ze skóry. Ze zwykłego żelaza igły byłyby miękkie i giętke, jak drut, nikt też nie mógłby niemi szyć. Do wyrobu igieł służy inny gatunek żelaza — stal.

— A ileż to jest tych gatunków żelaza, dziadziu? — pytały dzieci.

my żelazem kutem, albo walcowanem. Jeżeli teraz żelazo kute zmięsza się z odpowiednią ilością węgla i ponownie stopi, albo surowiec ogrzeje do pewnego stopnia, to się otrzyma nowy gatunek żelaza, mianowicie stal, mającą jasno szarą barwę i odznaczającą się wielką trwałością i sprężystością. Ze stali właśnie robią igły i inne przedmioty, jak noże i sprężyny do zegarków.

— To więc mój scyzoryk jest zrobiony ze stali? — zapytał Tadzio.

— Tak, chłopcze, dobry scyzoryk, ostrze brzozy, szable, lufy do fuzyj są zrobione ze stali. A



PROCESYA WIELKANOCNA.

— Długa to jest historia, żeby to wam dobrze wytłumaczyć, ale jak chcecie słuchać, to choć pobieżnie wam opowiem.

— Prosimy, dziadunia, prosimy — wołały.

— Żelaza, dzieci, jest kilka gatunków: pierwszy i najprostszy gatunek, otrzymany z przetopionej rudy w piecu hutniczym nazywa się surowcem; surowiec raz jeszcze przetopiony w drugim piecu daje nowy gatunek żelaza, które nazywamy lanem. Ten sam surowiec, dobrze wypalony i roztopiony w piecu po ostudzeniu przez zbitcie wielkim młotem, po następnym przepuszczeniu przez walce z lane go żelaza, daje nowy gatunek żelaza, które nazywa-

musicie wiedzieć, że dla nadania tym przedmiotom większej twardości i sprężystości, aby się nie krzywiły, ludzie muszą najprzód hartować stal, to znaczy, muszą ją wzmocnić jeszcze.

— A jak to hartują stal? — zapytała Jadwisia.

— Żeby zahartować stal, rozgrzewają ją najprzód bardzo silnie i raptownie zanurzają do zimnej wody. Stal staje się wtenczas tak mocną, że możesz nią krajać szkło, czego innym żelazem nie zdołasz uczynić. Oprócz tego mają jeszcze inne sposoby do hartowania stali.

— A co robią z innych gatunków żelaza? — zapytała Jadwisia.

— Ze surowca nic nie można zrobić; służy on jedynie do otrzymywania lepszych gatunków żelaza: łanego, walcowanego i stali. Z żelaza łanego wyrabiają przez odlewanie we formach koła do maszyn i tramwai, drzwiczki do pieców, garnki, kotły i t. p. Żelaza kutego, albo walcowanego używają kowale na podkowy, gwoździe, obręcze, łopaty, młotki i inne rzeczy służące tak do codziennych, jak i innych potrzeb ludzi.

— A jak to się wyrabia żelazo, czy to kopią je z ziemi? — zapytał Tadzio.

— Za dużo chcesz wiedzieć na raz, mój chłopcze — odpowiedział dziaduś. O tem jeżeli będziecie chcieli, opowiem wam innym razem, gdy będziecie grzeczne, to was zaprowadzę tam, gdzie robią żelazo. Dzisiaj, słysząc odpowiedź Jadwisi, chciałem wam tylko zwrócić uwagę na to, że igła nie jest znów tak małą rzeczą, aby ją sobie lekceważyć. Na zrobienie igły złożyła się praca wielu ludzi. Najprzód jedni musieli wykopać rudę ze ziemi, inni musieli ją przywieźć do huty, inni musieli ją przetopić i zrobić surowiec, inni ze surowca musieli zrobić stal, a inni znów ze stali dopiero zrobili igłę! Ile to więc pracy ludzkiej kosztowała igła!

— Ja, dziadziu, nigdy już nie będę lekceważyła żadnej rzeczy — powiedziała Jadwisia; ale niech nam dziaduś przyrzecze opowiedzieć o tem, jak to robią żelazo i niech nas tam dziaduś zaprowadzi — prosiła, przymilając się.

— Dobrze, moje dzieci, opowiem wam o tem i zaprowadzę was do huty, gdzie topią rudę żelazną.

F. Nodał.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Marcelin skłonił głowę.

— Spełnię twoją wolę, ojciec.

— A więc odjadę spokojny. Dziś jeszcze was pożegniam.

Poczem udał się do żony.

Wiadomość o wezwaniu Virinusa do Rzymu wywołała na wszystkich w forticy nader silne wrażenie, nawet Alcybiades zmieszał się. Innych on następstw oczekiwał po działaniach swoich. Lecz Marcelin odpowiadał na pytania ciekawych tak spokojnie, że powoli usunął ze wszystkich umysłów zbudzone podejrzenie.

Najdłużej ze wszystkich badał go Alcybiades, to przenikliwym spojrzeniem, to zręcznymi pytaniami. Gdy jednak Marcelin oświadczył mu pewne-

go dnia, że tęskno mu do łowów i polecił przygotować wyprawę myśliwską, uspokoił się zupełnie.

Grek bynajmniej nie pragnął zgubić swego chlebobdawcy, gdyż źle mu nie było u Virinusa.

Łowy powiodły się świetnie, myśliwi wracali z bogatą zdobyczą do domu. Marcelin zadowolony z Alcybiadesa, polecił mu, aby nazajutrz urządził połów ryb.

I zaczął on, syn Virinusa, prowadzić dawne życie: łowy, wyścigi urozmaicały mu dnie. Alcybiades po dawnemu był stałym jego towarzyszem, całe niemal dnie spędzali razem.

Grek rósł w dumę, z pogardą traktował Stabora.



Bolesław Chrobry.

Jedynie wieczorami usuwał się Marcelin do tego ostatniego. Sylwia od czasu wyjazdu męża, czuła się niezdrową. Marcelin spędzał wieczory z matką.

Owe wieczory niepokoiły Alcybjadesa; mimo całe powodzenie, lękał się jeszcze wpływu Stabora na Marcelina. Dałby był wiele za to, aby mógł się dowiedzieć, czy rywal jego jest dopuszczony do tych poufnych pogadanek syna z matką, ale nie było na to sposobu. Żaden z niewolników i żadna z niewolnic nie umieli go w tem objaśnić.

Sylwia była zagadką dla Alcybjadesa.

Miłosierna dla biednych, dla niewolnic swoich łagodna, wyrozumiała dla wszystkich, surowość, którą nosiła na twarzy, do siebie zdawała się tylko stosować. Alcybjades nigdy na niej nie widział kosztownej szaty, nigdy żadnej błyskotki. Niewolnice i Lenę wszakże obdarzała strojami. Nigdy lekkiej rozmowy sama nie prowadziła z pobłażliwością, atoli słuchała śmiechów i wesołych rozmów młodych. Milcząca zwykle, pogrążona najczęściej w zadumie, przesuwiała się jak cień po wspianych komnatach swego pałacu, i po szerokich alejach ogrodu. Rzadko kiedy wychodziła po za mury forticy. A jeśli wyszła, to zapewne nie po to, aby wziąć udział w jakimś świetnym zebraniu, lub zabawie.

W przytułku bogów niewiele przebywała, częściej można było ją spotkać wpatrzoną w błękity zatopioną w myślach.

Alcybiades nie lubił Sylwii, gdyż był pewien, że z jej to woli Marcelin tyle czasu poważnym czytaniom poświęcał i ze Staborem obcował. Dałby był wiele za to, żeby mógł wiedzieć, czy poważna matrona nie zaprasza do siebie Stabora. Próżno badał o to rywala, próżno czatował przy drzwiach w pobliżu jej pokoju. Pewnego wieczora, po długim i bezcelowym krążeniu pod oknami komnat niewieścich, nikogo nie spotkawszy, zły i niespokojny, oddalił się do siebie, aby obmyśleć jaką nową rozrywkę dla Marcelina. Długo siedział zaszępiiony, zazdrość, która nim miotła, przeszkadzała myślom; nareszcie począł się uspokajać, twarz jego rozjaśniła się.

— Już wiem, rzekł sam do siebie — Marcelin będzie zachwycony.

I powstał i przechadzać się zaczął po komnacie.

— Każę niewolnikom łodzie postroić kwiatami, mówił sam do siebie, — wstrętne twarze murzynów doskonale udadzą potwory morskie; ukryci w zaroślach, czekać na nas będą; gdy wypłyniemy na środek rzeki, dadzą nurka, poczem nas otoczą i usiłować będą ściągnąć służbę. Tyr i Sami oszczepami się będą bronili, krew zarumieni fale rzeki. Może, który z czarnych nie wyjdzie cało z tej walki, ale mniejsza o to.

Trzeba Tyrowi i Sami kazać się przystroić wspaniale, dla Marcelina i siebie przygotować też bogate suknie; syn Virinusa odziedziczył po ojcu zamiłowanie do zbytku... Co prawda, Marcelin od pewnego czasu unika zbytku, lecz mam nadzieję, że gdy nudny ten mędrzec Sali opuści nas, młodzieniec zmieni się.

Jeszcze mówił, gdy ktoś lekko zastukał do jego okna.

Alcybjades stanął na środku komnaty, słuch wyteżył.

— Czyżby Mor? — szepnął sam do siebie.

Z temi słowy wybiegł na taras.

Przecucie go nie omyliło: ujrzał przed sobą swego powiernika.

— Mor! wykrzyknął radośnie.

Lecz wnet się opamiętał, rzucił do koła spojrzenie pełne niepokoju, chcąc się przekonać, czy go kto nie słyszał; poczem ujął murzyna za rękę i poprowadził w głąb ogrodu.

— Cóż? — zapytał zniżonym głosem.

Virinus skazany na wygnanie — odparł niewolnik.

Alcybjades zerwał się z ławki, oczy jego cisnęły błyskawice gniewu.

— Głupcze jakiś! krzyknął. — Czyż ja tego chciałem, toć tracę wszystko na raz!

Mor spojrzął na niego spokojnie.

— Spełniłem tylko twój rozkaz; takie jest następstwo naszego oskarżenia.

— Z jakiego powodu Virinus został skazany na wygnanie? — zapytał Alcybjades.

— Podobno wyznał, że jest chrześcijaninem.

— Czy to może być? Opowiadaj wszystko jak i co było.

— Powiadomiony cesarz, że Virinus daje przytułek chrześcijanom, wezwał go do Rzymu, aby się usprawiedliwił z tych zarzutów. Gdy wielkorządcą stanął przed cesarzem, ten rzekł łagodnie: Wierny mi druchu, rzucono na ciebie nikczemne podejrzenie. Mówią, że dałeś się usidlić wyznawcom wstrętnej ludzom rozumnym sekty, że dajesz chrześcijanom przytułek u siebie. Pewien jestem, że wydasz podejrzanych w ręce sprawiedliwości; oczyszczysz się z zarzutów.

— I cóż na to Virinus? — zapytał niespokojnie Alcybjades.

Mor ruszył pogardliwie ramionami.

— Odpowiedział, że tego uczynić nie może. Nauka Nazareńczyków budzi w nim szacunek, że jest na drodze do nawrócenia. Tak piękne i rozumne wyczytał zdania w księgach, że przejął się uwielbieniem dla pogardzonego przez Rzymian Chrystusa.

— I nie skazał go na śmierć Dyoklecjan za tę bezzcelną odpowiedź?

Mor znowu ruszył ramionami.

— Zamiast unieść się słusznym gniewem, zamiast rzucić zuchwalca hienom na pażarcie, zasmucił się tylko i rzekł głosem, w którym zdziwienie brzmiało: "Sam siebie zgubiłeś, Virinusie. Chciałem cię ratować, odepchnąłeś rękę przyjaciela. Niestety tak bywa zwykle, człowiek najczęściej sam sobie wrogiem. Po wyznaniu, jakie zrobiłeś, nie możesz powrócić do Sirmium. Skazuję cię na wygnanie. Dziś jeszcze opuścisz stolicę naszego państwa, aby udać się przez morze Śródziemne do

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patryotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.
Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej południu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się z Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłać się mająca, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszu Macierzy Polskiej.

Przychody w miesiącu Lutym 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.				Sprawozdanie Skarbnika.			
Nr. Od.	Data otrzym.	Wykaz		Nr. Od.	Data otrzym.	Suma	
działów.	listy opłat.	pieniędzy.		działów.	przekazu.	pieniędzy	
I	8 Lut.	\$24.80		I	4 Marca	\$24.80	
II	10 "	17.40		II	18 Lutego	17.40	
III	10 "	35.20		III	4 Marca	35.20	
IV	22 "	15.05		IV	22 Lutego	13.05	
V	22 "	19.50		V	17 "	19.50	
VI	27 "	34.05		VI	11 Marca	34.05	
VII	13 "	25.40		VII	1 "	26.00	
VIII	6 "	27.70		VIII	27 Lutego	27.70	
IX	9 "	43.65		IX	8 "	43.40	
X	19 "	11.40		X	15 "	11.40	
XI	8 "	9.00		XI	8 Marca	9.00	
XII	20 "	72.55		XII	18 Lutego	72.55	
XIV	28 "	49.80		XIV	25 "	49.80	
XV	25 "	52.80		XV	1 Marca	52.80	
XVI	9 "	23.05		XVI	8 Lutego	23.05	
XVII	20 "	10.85		XVII	27 "	10.85	
XVIII	13 "	12.90		XVIII	19 "	12.90	
XIX	23 "	24.75		XIX	1 Marca	24.75	
XX	28 "	37.45		XX	11 "	37.45	
XXI	19 "	16.10		XXI	11 "	16.10	
XXII	11 "	13.30		XXII	18 Lutego	13.30	
X	za Styczeń	7.05		XXI	Za Stycz.	14.50	
XXI	"	14.50					
Razem		\$ 596.55		Razem		\$ 599.85	
Kasa		8,852.94		Kasa		8,859.39	
Suma		9,449.49		Suma		9,449.24	

Wydatki w miesiącu Lutym.

Nr.	Data	Suma	Nr.	Data	Suma
przekazu	przekazu		kwitu	wypłacenia	
475	18 Lutego	\$.50	475	18 Lutego	\$.50
476	19 "	350.00	476	19 "	350.00
477	18 "	500.00	477	21 "	500.00
478	18 "	5.00	478	25 "	5.00
479	18 "	19.37	479	1 Marca	19.37
480	19 "	20.00	480	1 "	20.00
481	18 "	.50	481	19 Lutego	.50
482	18 "	6.50	482	26 "	6.50
483	18 "	2.75	483	26 "	2.75
484	18 "	1.50	484	22 "	1.50
485	21 "	1.00	485	22 "	1.00
486	21 "	3.00	486	22 "	3.00
487	28 "	.50	487	1 Marca	.50
Suma		\$910.62	Suma		\$910.62

Zestawienie za miesiąc Luty

Kasa	\$9,449.49	Kasa	\$9,449.24
Wydatki	910.62	Wydatki	910.62
Pozostaje	\$8,538.87	Pozostaje	\$8,538.62

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziału.	Wykaz długów.
IX	.25
Razem długi	.25

Zestawienie:

U Skarbnika	\$8,538.62
Do skolektowania długu	.25
Obliczenie Sekretarza	8,538.87

W. J. Józwiakowski, Sekretarz. W. Sztanka, Skarbnik
P. L. P. Kucharski, } Dyrektorzy.
Julian Nejman, }
F. Augustynowicz, }

Czteroletnia Kostunia siedziała sobie raz w kąci, a zatykając uszy obiema rączkami, powtarzała: "Ach mój Boże! żebym ja też tego nie słyszała!" "Czegóż takiego?" — spytała jej się matka. "A tego, co ja sobie myślę" odpowiedziała dziewczyna. "Luba Kostuniu w niewinnej prostocie twojej jakież głęboki wyjawiałaś pomysł. Jakże to często własne myśli są natrętnymi i słyszeć ichby się nie chciało. W niespokojności, w smutku, mimowolnie ściga nas taka myśl nieustanna. O! jakby dobrze było, gdyby zatkawszy uszy, przystępu zabronić jej można."

Kalendarzyk Macierzy Polskiej.

13ta niedziela w roku Wielkanoc.

Ewangelia: O Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.
Mar. 16.

31 mar. niedziela	Św. Balbiny.
1 kwiet. poniedziałek	“ Teodory.
2 “ wtorek	“ Franciszka a Paulo.
3 “ środa	“ Ryszarda.
3 “ czwartek	“ Izydora.
5 “ piątek	“ Wincentego.
6 “ sobota	“ Celestyna.

Rocznice narodowe polskie.31 mar. 1683 r. Zawarcie przymierza między kró-
lem Janem Sobieskim a cesarzem Leopoldem
przeciw Turkom.

3 kwiet. 1025 r. Śmierć Bolesława Chrobrego.

3 kwiet. 1849 r. Umarł wielki poeta Juliusz Sło-
wacki.4 kwiet. 1794 r. Zwycięstwo Kościuszki pod Ra-
clawicami.

6 kwiet. 1861 r. Założenie Akademii Krakowskiej

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administracyę Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali “Macierzy” regularnie.

Poczta upomina się o nowe a-
dresy następujących:

Oddział I.

- Nr. 15. Jan Kitowski.
Nr. 37 Adam E. Kłafka
Nr. 59. W. Mikołajewski.
Nr. 84. A. Modrzejewski.
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,
Nr. 181. Jan Śmeja.

Oddział II.

- Nr. 130. Jakób Haske.
Nr. 131. Fr. Bieszka.
Nr. 124. Stan. Kuliński.
Nr. 149. Alex. Wilamowski.

Oddział III.

- Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

- Nr. 102. Maks. Bloch.
Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

- Nr. 79. Józef Jelesiński.
Nr. 94. Franciszek Ficht.
Nr. 100. Józef Rządowski.
Nr. 121. Jan Rychłowski.
Nr. 151. Bolesław Roda.
Nr. 180. August Marshall.
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VII.

- Nr. 48. Michał Modrzejewski.

Oddział VIII.

- Nr. 118. Bolesław Jagła.

Oddział IX.

- Nr. 145. Pelagia Janowiak.
Nr. 200. Pelagia Noj.
Nr. 206. Marya Karłach.
Nr. 222. Marya Domrzałska.
Nr. 232. Franciszka Nowak.

Oddział XII.

- Nr. 88 Mart. Niewierowska
Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
Nr. 92. Marya Grabowska
Nr. 109. Józefa Konwińska.
Nr. 119. Wal. Pawelska.
Nr. 140. Marta Bieszka.
Nr. 154. Stan. Tobaczka.
Nr. 174. Weronika Dryll.
Nr. 182 Stan. Szczerkowska
Nr. 211 Wikt. Dembińska
Nr. 219. Kar. Kijeńska.
Nr. 220 Antonina Gort.
Nr. 146 Monika Szczepińska
Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

- Nr. 26. Fran. Skotnicki.
Nr. 30 Józef Narloch,
Nr. 37 Józef Kunka,
Nr. 39. P. Wałaszkiwicz.
Nr. 53. P. Bagniewski.
Nr. 55 Stan. Golimowski,
Nr. 56. Ant. Jarzyna.
Nr. 67 Bern. Oliński,
Nr. 70 Stan. Jordan,
Nr. 79. Józef Jakubek.
Nr. 83. T. Gnaciński.
Nr. 95 Jan Kabaciński,
Nr. 99. Franc. Riss,
Nr. 120. Stan. Jatzczak.

Oddział XV.

- Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.
Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

- Nr. 5. Bron. Dolatowska.
Nr. 34 Edwarda Rickowska
Nr. 43. Paulina Mroczek.
Nr. 44 F. Rickowska,
Nr. 53 Fran. Duber,
Nr. 59 Roz. Olender,
Nr. 64 Marta Matulewicz,
Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
Nr. 17 Franc. Dychowska,
Nr. 20 Mar. Schultz,
Nr. 42 Marya Huntowska,

- Nr. 60 Franc. Santowska,
Nr. 73. Marta Jazdewska.
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
Nr. 79 Marya Gackowska.

Zmianę adresu należy prze-
słać na karcie pocztowej, podając
dokładnie imię i nazwisko, cały
adres, numer domu, ulicę i mia-
sto, oraz dołączyć nazwisko Od-
działu i numer swej książeczki
podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

UWAGA.

Wszyscy członkowie Macierzy
Polskiej znajdują się teraz na li-
ście przesyłki pocztowej. Wyją-
tek stanowią tylko ci, których a-
dresa nie są w porządku i nazwi-
ska takich są ogłoszone w “Ma-
cierzy”. Jeżeli więc ktoś “Macie-
rzy” nie odbiera, to powinien u-
wiadomić administracyę, abyśmy
mogli upomnieć się na pocztę o
regularne donoszenie naszego pi-
sma.

**Z POSIEDZENIA ZARZĄDU
GŁÓWNEGO.**

Dnia 21go marca, 1907 r.

—Obecni:

Prezes Szczepański, Wiceprezes-
ka, pani Nering, Sekretarz Józ-
wiakowski, Skarbnik Sztanka,
Dyrektor Kucharski, Dyrektor
Nejman, Dyrektor Augustyno-
wicz, Marszałek Siatkowski, Mar-
szałek Szpekowski, Zarządcza
Klubu Ciesielski, Delegaci, La-
ma, Czernski, Liss, Delegatki, pa-
ni Józwiakowska, pani Marcin-
kowska i pani Możuch.

Lekarze Egzaminujący dla Od-
działów Przygotowawczych.

Ustanowiono następujących
lekarzy na rok 1907 dla oddziałów
przy gotowawczych:

Oddział 6ty św. Stanisława
Kostki (na Stanisławowie) Dr.
B. Klarkowski.

Oddział 8my św. Floryana (na
Maryanowie) Dr. Fel. Kalaciń-
ski.

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiado-
mości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez
Money Order lub w jednocento-
wych znaczkach pocztowych.

Drukarnia

Dziennika Chicagskiego

wykonuje wszelkie prace w zakres
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

Oddział 14ty Najśw. Imienia
Maryi (na Stanisławowie) Dr.
Stefan R. Pietrowicz.

Oddział 20ty św. Agnieszki
(dziewcząt na Stanisławowie) —
Dr. Adam Sz wajkart.

Regularne posiedzenia Zarządu.

Ustanowiono, iż odtąd posie-
dzenia Zarządu Głównego stale
odbywać się będą w drugi wtorek
każdego miesiąca.

Nagrody.

Przyznano następujące nagrody
pieniężne za wprowadzenie no-
wych członków i członkiń:
Franciszcze Nejman, \$1.50;
Wład. F. Linowieckiemu \$2.00;

Ant. Bukowskiemu \$1.00;
W. J. Orlikowskiemu, 50c;
J. Manikowskiemu, 50c;
T. S. Blachowskiemu, \$1.00;
Józ. Manikowskiemu, 50c;
Fran. Nowakowi, 50c;
Magdalena Bussa, 50c;
Józefie Pawłowskiej, \$1.00;
Leokadyi Możuch, \$1.00;
Maryannie Kowalskiej, 50c;
Janowi Domrzałskiemu, 50c.

**Zatwierdzenie Ustaw Pobocz-
nych Oddziału IIIgo.**

Przejrano ustawy poboczne
Oddziału IIIgo św. Franciszka
Serafickiego na Stanisławowie, o-
kreślające wsparcie w chorobie i
uchwalono zatwierdzić je, pod
tym warunkiem, że dwie trzecie
członków Oddziału IIIgo przy-
stało na zaprowadzenie wsparcia
w chorobie.

Zaproszenie.

Przyjęto zaproszenie od Od-
działu 15go św. Cecylii z Kanto-
wa na Bal Krakowski, urządzony
przez tamtejsze Macierzystki, w
niedzielę, dnia 21go kwietnia, b.r.
w hali Atlas, 32-34 Emma ul.

Win. J. Józwiakowski,
Sokr. Główny.

URZĘDOWE ZAWIADO- MIENIE.

Niniejszem zawiadamiam sza-
nownych urzędników i członków
Macierzy Polskiej, że w miesiącu
kwietniu, b.r. nie będzie nadzw-
yczajnego podatku na pośmiertne
a zatem opłaty do Kasy Główn-
nej w miesiącu kwietniu b.r. wy-
nosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,
21-III-07. Sokr. Główny.

Oddział św. Jana Kantego, M.
P. będzie miał swoje miesięczne
posiedzenie w Czwartek d. 4go
kwietnia w małej sali M. P. Dla
bardzo ważnych przyczyn wszy-
scy członkowie powinni być obe-
cni na tem posiedzeniu.

M. Koppa, prezes
Jan S. Kozłowski, sekr.prot.
840 Girard str.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Ele-
ktryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatyą,
Suggestyą, Kąpielami żelazowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,

między Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-
wki modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

**Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.**

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszy styl i naj-
modniejszych po-
zy-
ciach. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
siada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkość 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Cieśla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspinały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Ho!d zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na kłapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Roztargniony.

— Co za szalone roztargnienie! kupiłem dla dzieci cukierków i po drodze je...

— Zgubiłeś?

— Nie!... zjadłem.

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgięcie się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Głównienie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nuty, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, -i- ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 307, 8cie piętro. Tel. Central 808.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Mieszka 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w

Macierzy Polskiej.

